ROZMAITOŚCI.

We Środę Nro. 69. 26. Listopada 1823.

O Bedachach na wyspie Ceylon.

Jest ieszcze wiele narodów w Indyiach wschodnich, których obyczaie, zwyczaie, mowa, sposób życia, myślenia i religiia, bardzo niedokładnie są nam znaiome. Między nayznacznieysze tego rodzaiu narody liczyć można Bedachow, Battas, Waddas, którzy mieszkaią w głębi gdzieniektórych wschodnio-indyyskich wysp n. p. na Sumatrze, Borneo, Ceylon. Zdaią się bydź pierwszemi tych wysp mieszkańcami, — poźniey przybyłe pokolenia zapędziły ich w głąb kraiu, gdzie dotąd odosobnieni od innych narodów, maią własny rząd, obyczaie i zwyczaie.

Na Ceylonie mieszkaią prócz Europeyczyków i ich potomstwa, prócz Malayczyków i Indyian — Cyngalesy, i Bedachowie. — Dway ostatni różnią się istotnie między sobą; mówią osobnemi ięzykami, niemaiącemi między sobą naymnieyszego podobieństwa. Bedachowie na Ceylonie, żyią w nayglębszych lasach, unikaią towarzystwa z innemi mieszkańcami i według wszelkiego podobieństwa są pierwiastkowemi téy wyspy mieszkańcami. — Jak ukryte są ich siedziby, i iak unikaią wszelkiego towarzystwa z innemi narodami, z tego wnosić można, że wiele osób na téy wyspie mieszka, nic niewiedząc o tym narodzie. Nawet Percival angielski kapitan, długo tam bawił, niem pierwszy raz o tym narodzie usłyszał.

Bedachowie żyią rozproszeni po lasach wszystkich części wyspy Ceylon, naylicznieysi są w prowincyi Bintam, która leży na północno - wschodniey stronie od Kandy w kierunku ku Trinkomale i Batakólo. — Pięknieysi są od Cyngalesów, a kolor ich skóry wpada w miedziany, budowa ich iest doskonała, noszą długie brody, a włosy wiszą nad czaszką. Odzienia nie używaią innego, iak im natura dała. — Żyiąc zawsze na wolnem powietrzu są silni i zdrowi, posiadaią nadzwyczayną szybkość w nogach, są mężni, odważni i nieugięci. — Ci którzy się ustawicznie po lasach ukrywaią i odosobnieni od wszelkiego społeczeństwa żyią, zupełnie są dzicy i lękaią się wszystkich innych ludzi. Żyią familiiami, albo w małych pokoleniach, z których każde własnego ma naczelnika, na którego obieraią naysilnieyszego i naydowodnieyszego strzelca, ponieważ polowanie iest ich główném zatrudnieniem, i dostarcza im istotnéy części pożywienia. — Ilość zwierza ubitego, stanowi naywyższą sławę młodego Bedacha, i nietylko iedna mu pochwały męczyzn, ale i sprzyianie kobiet. — Jeżli młodzieniec żąda od rodziców ich córki w małżeństwo, pytaią go się natychmiast, iak mu służy szczęście na polowaniu, i od potwierdzonéy odpowiedzi zawisło zezwolenie.

Bedachowie żyiący w lasach bintamskich, są naydzikszymi i nie byli nigdy w żadném społeczeństwie z innemi mieszkańcami. Inne zaś pokolenia, które stykaią się z obwodami, gdzie wiele Cyngalesów mieszka, nie są tyle dzikimi i nieokrzeszanymi.

Ponieważ Bedachowie całkiem odosobnieni żyią, i nieuznaią innéy władzy iak tylko swoich zwierzchników, a zatem trzymaią się ścisle swoich danych urządzeń, zwyczaiów i obycza-

iów. — Lasy dostarczaią im żywności, żyią bowiem dzikiemi owocami, i zwierzyną, którą ubiią. Dotąd ieszcze nie oddawali się rolnictwu, albo uprawie pożytecznych ziemiopłodów, co nawet w ich lasach iest niepodobieństwem. Mieszkaią i spią na drzewach lub pod drzewami, w ostatnim wypadku obłożą się w koło cierniem i łamaczami, bądź, aby dzikiego źwiérza od siebie oddalić, bądź, aby zbliżanie się iego natychmiast postrzegli; iak tylko naymnieyszy szelest usłyszą, wyskakuią z naywiększą szybkością na drzewo. Bedachowie, którzy nie są tak dzikimi iak ci, co w lasach bintamskich żyią, oddawali królowi Kandyi kość słoniową, wosk, miód i zwierzynę, a zato dostawali nieiakie podarunki. Ci zaś, których siedziby graniczą z osadami angielskiemi, mieniaią powyższe artykuły u Cyngalesow za towary, iakich wymaga prosty sposób ich życia. Sposob ich zamiany iest szczególnieyszy, świadczy o ich niufności i przezorności. Jeźli potrzebuią żelaza, nożów, siekiér lub inney roboty kowalskiéy, udaią się w nocy do miasta lub do wsi, i kładną pewną liczbę swoich towarów w mieysce, które łatwo może bydź spostrzeżone, i razem liść palmowy, na którem wszystko odznaczą, co sobie za nie otrzymać życzą. Następuiącéy nocy przychodzą na nowo, i pospolicie znayduią to, czego żądali. Nieochybna ich zemsta grozi temu, coby się ich poważył oszukać, bo iakkolwiek łatwo są zaspokoieni, i zysku chętnie ustępuią temu, co z niemi handluie, iednakże żadnéy nieopuszczaią okazyi do zemsty nad tym, co ich oszukał, lub ich żądania zaniedbał. Takowy handel iest bardzo korzystny dla Cyngalesów, dla tego często udaią się do lasów z swemi towarami. Jednakże tylko wyż opisanym sposobem handlować mogą, ponieważ żaden naród nie lęka się tyle widoku cudzoziemca, co Bedachy. — Ponieważ szczególniey z polowania żyią, więc przez ustawiczne ćwiczenie nabyli nadzwyczaynéy zręczności. Tak cicho i ostrożnie umieią przez krzaki skradać się, że często niespodzianie zwiérza podeydą, wtenczas rzucaią swoię małą siekiérkę tak zręcznie, że rzadko kiedy chybiaią. Ich łuki bardzo są trudne do napięcia, a ich strzały maią na końcu 6 do 8 calów długie, a blisko półtora cala szérokie kończaste żelazo. Temi strzałami ubiiaią nawet słoniów, gdy ich między oczy trafiaią.

Miód, w któren ich lasy obfituią, stanowi drugą gałęź ich pożywienia, zastępuie razem sól, któréy brak cierpią. Swoie mięsiwa nawet zachowuią w miodzie, ukrywaiąc ie w spruchniałych drzewach, lub dobrze zabitym drewnianém naczyniu tak długo, póki onych do użycia nie potrzebuią. Na wyszukanie miodu, wiele łożą czasu i trudu i mieniaią go u Kandeyczyków w znacznéy ilości.

Psy Bedachów wyszczególniaią się osobliwie przez swóy ostry węch, za pomocą którego nietylko zwierza prędko wyśledzą, ale nawet i rozróżnią. — Zbliżaiąc się do iakiego mięsożernego zwiérza, lub do człowieka, uwiadamiaią o tem natychmiast swoich panów przez szczekanie. Wierne te zwierzęta w wielkim są u nich szacunku i stanowią naywiększe ich bogactwa. — Wydaiąc za mąż córki, wyposażaią ich psami gończemi, chociaż Bedach z równym żalem z psem się rozstaie, iak Arab ze swoim koniem.

Bedachów, którzy się odważaią mówić z drugiemi kraiowcami, maluią nam iako ludzi grzecznych i uprzeymych. — Ich religia mało znana, gdzie niegdzie powystawiali świątynie; po naywiększéy zaś części odprawuią swoie nabożeństwa pod gołém niebem, na ołtarzu z bambusu wystawionym w cieniu drzewa Banian. Wyznaią iednego Boga, któremu przy każdéy uroczystości, ofiary czynią, chcąc przez to iego łaskę pozyskać, maią prócz tego inne poboczne Bóstwa. W dniu uroczystym, kładną pod drzewem żywności wszel-

kiego rodzaiu, a różne tańce naokoło drzewa stanowią całą ceremoniią téy uroczystości.

Raz w rok wysełaią Bedachowie dwóch posłów do króla Kandyi, z miodem, i innemi małemi podarunkami. Przed braminami iego pałacu zatrzymuią się, i każą Jego królewskiéy Mci oznaymić, że iego powinowaci życzą sobie odwiédzić go, a król każe ich natychmiast wpuszczać. Padaią przed nim na kolana, lecz powstaią natychmiast, i dowiaduią się tonem poufałym o iego powodzenie. — Król przyimuie ich łaskawie, odbiera ich podarunki, każe im zato dać inne, i nakazuie, aby przy ich wychodzie z pałacu z wszelkiém uszanowaniem z niemi się obchodzono.

Oto są wszystkie wiadomości, które nas doszły o tym sławnym narodzie.

—nc—

MARZENIA.

(Powieść.)

Emilio! kochana Emilio, dla czegożem nie usłuchał pierwszych poruszeń serca moiego? One mię pociągały ku szczęściu, pociągaiąc mię ku tobie. Nierozumne namiętności umysł móy obłąkały. — Jakże stanę przed tobą czcigodna Emilio! O! iakże ty mną pogardzać powinnaś! Nie zdołam znieść téy myśli, nie przeżyię straty twoiéy miłości, twoiego szacunku, moich nadziei i szczęścia moiego. Jakiż mi pozostaie środek? I cóż mi to obmierzłe życie, które mam kończyć w hańbie, żalu i nędzy!

Te wymawiaiąc słowa: miotany srogą namiętnością młodzieniec, porywa pistolet, gdy w tém nagle otwieraią się drzwi gabinetu. Słyszy krzyk, obraca się. Emilia wbiega, rozbraia go i pada omdlała w iego obięcia. Radość, strach i podziwienie razem uderzyły duszę iego. »Emilia! Emilia tu się znayduie!«.... Emilia otwiera oczy a pierwsze iéy słowo iest: »Załuiesz? wszystko ci przebaczono.« Młodzieniec pada iéy do nóg, całuie i oblewa łzami piękne ręce, które mu Emilia chętnie podaie; tysiąc razy prosi o przebaczenie, które iuż dawno otrzymał.

Nie chciałem przerywać pierwszych uniesień dwoyga kochanków, i zostałem ukryty w gabiniecie, do którego moiéy synowicy towarzyszyłem; stroskany młodzieniec nie był i tak w téy chwili zdolny do zabrania ze mną znaiomości; ia sam znałem go tylko z opisania Emilii, a resztę szczegółów dowiedziałem się późniéy od niego samego, gdyśmy się ściśléy poznali.

Przywrócić mu spokoyność, naypierwszém było Emilii staraniem. »Wiedziałam, rzecze, na pamięć wszystkie twoie obłąkania; wkrótce po twoim odieździe, pisałam do moiéy przyiaciółki, która tu w stolicy mieszka i ona mi o wszystkich twoich postępkach rzetelnie donosiła. Zawszem się trudniła tobą, bo mię nigdy nie opuszczała nadzieia, że przecięż kiedyś błędy twoie porzucisz. — Gdyś był w świetnym stanie, ostrożność mi nie dozwalała mięszać twoich uciech i omamienia. Moie listy, moia przytomność, czyniłyby ci wyrzuty, a uniesienia żadnych nie cierpią wymówek; ale gdym się dowiedziała, że iesteś nieszczęśliwy, pośpieszyłam ci na pomoc. Pan S... móy stryy iadąc do stolicy zabrał mię z sobą. Stanęłam u moiéy przyiaciółki, która iak na szczęście mieszka na téy saméy ulicy, a móy stryy stanął ieszcze bliżéy twoiego pomieszkania. Dziś rano dowiedział się o twoiém ostatecznem zniszczeniu i doniósł mi o tém; lękaiąc się twoiéy rozpaczy, przybiegamy, a gdy nam powiedziano, żeś wyszedł, postanowiliśmy czekać tu na ciebie. Z tego gabinetu widziałam i uważałam wszystko. Szczęśliwa iestem, żem cię wyrwała okropnéy rozpaczy; ale chciałabym więcéy uczynić, chciałabym powrócić cię szczęściu twoiemu. Wiesz, żem nie była bogatą, ztem wszystkiém po twoim odieździe, maiątek móy nabrał cokolwiek wzrostu. Jedna z moich krewnych umieraiąc zostawała mi cokolwiek więcéy, niż to, com dawniey

)(2

miała. Podzielę się z tobą, ieżeli to serce, które się nie zmieniło dla ciebie, może ci nagrodzić utracone dobro.«

Rozczulony młodzieniec chciał upaść do nóg Emilii z odpowiedzią, iaką mu wdzięczność i nayczulsza miłość podawała, a w tém wyszedłem z gabinetu. Rzucił się w moie obięcia, łzy wdzięczności mówić mu nie dały; dopiéro gdy się nieco uspokoił, wyznał mi, iż iakby przez sen tylko pamięta, że mu Emilia coś o stryiu opowiadała; przepraszał mnie, że na pierwszą o moiéy bytności wzmiankę, nie pryszedł mnie uściskać. Nie gniewałem się o to bynaymniéy, a dla zakończenia tych scen tkliwych, zaprowadziłem ich do przyiaciółki Emilii, gdzie w kilka dni potem, bez żadnéy okazałości wiecznym węzłem zostali złączeni; miłość tylko i przyiaźń były ucztą weselną. — Nazaiutrz młodzi małżonkowie wybrali się w podróż ku domowi. Młodzieniec stał się lubym sercu moiemu, był godzien kochania, był godzien naylepszego losu, iako to zaraz poznamy.

Bogumił W**, tak się nazywa młodzieniec, mieszkał o dwa dni drogi od stolicy, w pośród niw naybuynieyszych i lasów rozległych, w ustroniu bardzo przyiemném. Nayżywszą obdarzony wyobraźnią, obok znacznéy części przyrodzonego rozumu, serce miał naylepsze, ale skłonnosci iego mało były doświadczane. Nie znał świata; bo po śmierci oyca, zaięty ciągle szczupłém swoiém gospodarstwem, nie wiele wiedział o niebespieczeństwach, na iakie się nieuważna młodzież naraża. Umieiąc żyć miernie i skromnie, często na osobności swoiéy, zamki na lodzie budował. — Niechay kto chce dziecińs twem nazywa te słodkie marżenia, są one przecięż wielkiem bogactwem ubogiego, a bogactwo to., ma swoię wartość niezaprzeczoną.

Jednego dnia, strawiwszy na próżno kilka godzin na polowaniu w bliskości znacznych dóbr, nasycał ciekawe oko wspaniałością lasu i pięknością mieysca mieszkanie otaczaiącego, a wpatruiąc się pilnie w przepyszny pałac: »Co za szkoda — mówił sam sobie, że nie mam z pół miliona. Piękne te dobra są do sprzedania, kupiłbym ie natychmiast, a skoroby iuż moie były.... co bym też robił, gdyby mi z nieba spadło trzydzieści tysięcy rocznego dochodu? — — prosiłbym o rękę moiéy Emilii, wszak się iuż od dwóch lat kochamy, nasze tylko ubóstwo sprzeciwia się naszemu uszczęśliwieniu.... ale teraz zniknęłyby wszystkie przeszkody, byłbym dość bogatym dla siebie i dla Emilii. — Co za myśl, mówił daléy z uśmiechem; tak — to byłoby wybornie — żenię się z Emiliią, nie wspominaiąc iéy nic o moim pięknym pałacu, iestem dla niéy zawsze ubogi. — W dzień oznaczony na przenosiny, iedziemy prostym powozem, w późny wieczór, manowcami. Emilia rozumie, że iedzie na mieszkanie do moiego małego domku, a przecież mnie niemniéy iak zawsze kocha. Nagle postrzega te piękne ulice wspaniale oświecone, a różnobarwne światła odznaczaią przyiemnie obwód tego pysznego budynku. Co za miłe podéyście! co za zadziwienie! Emilia mniema się bydź przeniesiona do pałacu czarodzieyskiego, czyni mi tysiąc zapytań, ia na nic nie odpowiadam. — Staie powóz. Dwóch służących w naysmakowitszém ubraniu pomaga nam wysiąśdź. Emilia zapytuie na nowo, ia zawsze milczę. Wchodzimy do sali kosztownie ubranéy, sadzam ią obok siebie na bogatéy sofie. Emilia zdumiona wszystkiém, co ią otacza, pyta znowu: Gdzież iesteśmy na koniec? — U ciebie kochana Emilio. — Jak to? A ten pałac? — Jest twóy, ia ci go daię. — Cóż za niedorzeczność! Gdzież gospodarstwo tego domu? czyliż ich nie przywitamy? — Porywam Emiliią za rękę, a stawaiąc z nią przed wielkiém zwierciadłem: Otóż są, zawołałem z głębokim moiemu i iéy obrazowi ukłonem. — W téy chwili wchodzi służący z oznaymieniem, że dano wiecze-

rzą; idziemy do sali iadalnéy malowaney w naylepszym smaku, gdzie nas wyborne oczekuią potrawy. — Emilia nie poymuie się uyrzawszy dwa tylko nakrycia, ale że ią mała podróż nieco utrudziła, a kucharz móy nie naygorszy, przeto zadziwienie Emilii, nie przeszkadza iéy bynaymniéy do posilenia się. — W końcu odchodzą słudzy. Opowiadam Emilii, przez iakie niespodziane szczęście iestem właścicielem téy pięknéy ziemi; została żoną ubogiego Bogumiła, a nagle widzi się bydź panią pałacu. Co za radość, co za uciecha! iakie wyrazy wdzięczności i kochania! iakże my będziemy szczęśliwi.«

Kiedy dobry Bogumił kończył z sobą tę rozmowę, pies iego zaczął warować, porywa strzelbę, ubiia kuropatwę i po tak szczęśliwém polowaniu powraca do swoiego skromnego mieszkania.

Ledwie skończył wieczerzę, gdy mu przyniesiono list ze stolicy; nie wiele miał związku z iéy mieszkańcami, przeto go ten list zastanowił; otwiera pismo i czyta co następuie:

»Długi czas byłem pełnomocnikiem Pana Henryka W** krewnego WPana, mieszkaiącego za granicą. Szanowny ten mąż, o którym podobno nie wiedziałeś, zamyślał od dawna powrócić do oyczyzny i przenieść się do nas z całym maiątkiem na mieszkanie. Już pieniądze były złożone w moim ręku, oczekiwałem tylko chwili iego przybycia, gdy oto odbieram wiadomość, że powracaiąc w drodze umarł. Testament iego przekazuie cały maiątek krewnym, których, iak mniemam, WPan iesteś iedynym następcą. Maiątek wynosi do siedmiu kroć sto tysięcy, które WPanu natychmiast wyliczę, skoro tylko okażesz dowody, że iesteś iedynym z familii W** dziedzicem. Przyieżdzay WPan iak nayrychléy i chciéy wierzyć, że iestem i t. d. Robert S.

Notaryusz publiczny.

Któżby zdołał odmalować tę nadzwyczayną radość Bogumiła. Wszystkie iego nadzieie zostały na raz spełnione, sen iego wyobraźni nie iest iuż snem, iego marzenia są rzeczywistością.»Idźmy, mówił, bieżmy uwiadomić o tém wszystkiém moię kochaną Emiliią... Ale nie, to bydź nie może. Emilia iest teraz o kilka mil ztąd u swoiéy ciotki, potrzeba dnia całego do podróży, dnia do powrotu, a przygotowania do drogi... otóż trzy dni opóźnienia, a tu mię wzywaią, ażebym nayrychléy przyieżdzał... Więc napiszmy do niéy... i to nie, byłoby to pozbawić ią uciechy, iaką iéy sprawi niespodziane zadziwienie. Poiadę raczéy bez zwłoki do stolicy, pokażę się tylko w sądzie, odbiorę moie siedmkroć sto tysięcy, kupię owe piękne dobra, nie mówiąc nikomu ani słowa o tém wszystkiem, poymę Emiliią za żonę, a po weselu zaprowadzę ią do moiego.... do iéy pałacu. Jakże będziemy szczęśliwi, iakże się kochać będziemy! Do naszego szczęścia przydamy szczęście innych. Będziemy czynili dobrze, ile tylko siły nasze pozwolą. Czynić dobrze, uszczęśliwiać drugich, co za roskosz! Otóż to na to są bogactwa.«

Całą noc nie zamknął oka dobry Bogumił; każdy inny i naywiększą mądrością obdarżony człowiek, na iego mieyscu możeby nie lepiéy zasypiał. Idzie tu o szczęście całego życia; iedna chwila zmienia całkowicie iego smak, iego nałogi, całą iego istnośc. Myśli iuż tylko o swoiém przyszłém znaczeniu, iak ón będzie poważany, iakie sprawi podziwienie, iaką wzbudzi zazdrość w swoich sąsiadach bogatych i ubogich, i iuż temi wszystkiemi rzeczami zawcześnie się zaymuie. Żałowalibyśmy ludzi zawistnych, gdyby nasza miłość własna nie była mocnieyszą, aniżeli nasza litość, ale ich cierpienia, są hołdem, który nam oddaią, zapominamy ile ich to kosztuie. — Bogumił robi bardzo rozsądne układy; wydatki domu muszą bydź umiarkowane, bo niepowinny przenosić dochod. Będzie miewał u siebie towarzystwo tylko dobrane, będzie przyymował ludzi miłych i uczonych, którzy umicią mu się podo-

bać, będą mu dawali dobre rady. Umié ocenić samego siebie, i lubo ma lat dopiero dwadzieścia, nie rozumié iednak, że świat nie może mieć ludzi oświeceńszych od niego. Naprzód przemieszka rok cały w swoiéy ziemi i ulepszać ią będzie; podzieli swóy czas pomiędzy rolnictwo i nauki; — lubi też niezmiernie literaturę, ma nawet spisaną pewną liczbę dzieł, które nie są do pogardzenia. Nauki, rolnictwo, żona miła i czczona, piękne dzieci, słodkie tak drogiego związku owoce, co za żywioł szczęśliwości!

Skoro tylko dzień zaiaśniał, bierze pocztę, leci, i drugiego dnia staie w stolicy, którą pierwszy raz w życiu ogląda; — na próżno byłoby opisywać skutek, iaki na iego młodem wyobrażeniu uczyniła ta ogromna rozległość budynków, ten ciągły i zagłuszaiący łoskot, to mnóstwo powozów, których liczba zdawała się powiększać za każdém iego stąpieniem, to niezmierne przybywanie coraz więcéy ludzi bezczynnych i zatrudnionych, których potrzeba, uciecha, albo ciekawość w nieustanne wprawia poruszenie. Bogumił idzie do Pana Roberta S. okazuie papiery i odbiera cały maiątek. Chętnieby natychmiast powrócił do domu i przywiódł do skutku swoie zamysły, ale bydź w stolicy i nie widzieć wszystkich ciekawości, myśl ta iest nieznośna dla młodego człowieka, który ma żywość wyobrażenia, dowcip, a nadewszystko w sztukach pięknych smakuie. Dobrze iest poznać ludzi uczonych, pokazać im swoie pisma; przywiózł nawet z sobą pięciu-aktową komedyą, która mu sławę literacką ziednać może. Tracić owoce prac swoich byłoby zabóystwem, ón nie tylko dla lasów i mieszkańców swoiéy okolicy pracował. Ma też w stolicy niektóre znaiomości, przyiaciele szkolni (z których może nie ieden maiętny, prowadzi rodzay życia świetnego) podadzą mu nayprzyiemnieysze sposoby zaspokoienia ciekawości w czasie naykrótszym. Z tém wszystkiém myśli zawsze o swoiéy Emilii, pisze do niéy prosząc, aby nie była niespokoyną, donosi iéy, że rzecz wielkiéy wagi znagliła go do téy podróży, ale że nieprzytomność iego krótko tylko trwać będzie. Mówi o swoiéy miłości i wieczną wierność zaprzysięga.

Po napisaniu takiego listu, każe się prowadzić do Karola Z** iednego z towarzyszów szkolnych. Jestto człowiek młody, bardzo bogaty, wielki modniś, nadzwyczaynie zręczny i rozlany po całym wielkim i pięknym świecie. Przyimuie Bogumiła z nayżywszém uniesieniem i pyta, iakiemu szczęśliwemu zdarzeniu bytność iego w stolicy przypisać ma. Bogumił zaspokoił go opowiedzeniem historyi o spadku, który odebrał. Wybornie, wyśmienicie! zawoła Karol uśmiechaiąc się: prawdziwie byłaby wielka szkoda, gdyby chłopiec taki iak ty, nie miał maiątku, a przy usposobieniu, iak ciebie znam, wątpić nie mogę, że dobrze użyiesz dobrodzieystw opatrzności. — Karol dziś właśnie dawał śniadanie, zatrzymuie Bogumiła, który się zdumiewał widząc zgromadzaiącą się tuzinami młodzież modną. Sniadanie wyśmienite, wina naywyszukańsze, rozmowa nayweselsza. Bogumił cały w uniesieniu. Co za ton! iaki sposób obcowania miły i otwarty! Co za grzeczność. Wylał się cały na wesołość, którą go to społeczeństwo upoiło. Karol pyta go, iak myśli swoim maiątkiem rozrządzić. Bogumił udziela współbiesiadnikom swoich zamiarów, opowiada, iak chce kupić dobra, ożenić się w krótce, a nadewszystko, iak przyiemne zadziwienie sprawić swoiéy Emilii. Całe grono zagłuszyło go śmiechem. Tam do licha móy kochany, prawdziwy z ciebie wieśniak, rzecze Karol, i zasługuiesz na to, ażeby twóy stryy zmartwychwstał, dla odebrania ci maiątku, którego tak śmiesznie chcesz używać. Jest to moim, iako przyiaciela obowiązkiem odwieść ciebie od twoich zamiarów. Co! tybyś miał popełnić ten nierozum, tybyś się chciał żenić z osobą bez maiątku? Nie wstydże ci? — Człowiek taki iak ty, miałby się zagrzebać na

wsi? z twoią postawą, twoim rozumem i zdolnością iesteś własnością wielkiego świata. Ale, ale, mówił daley Karol, wiem, że lubisz poezyią, w szkołach ieszcze pisałeś dobre wierszyki. Bogumił przyznał, że zawsze w tym rodzaiu zabawy smakował, i że temu zatrudnieniu winien iest nayszczęśliwsze chwile życia swoiego. Karol prosił go, ażeby co swoiéy roboty przeczytał, a dobry Bogumił nie długo dał nalegać na siebie. Wiersze iego odbieraią nayżywsze pochwały. Nie wiem, czy zasłużone? — A więc zawoła przyiaciel, zostaniesz z nami. Człowiek taki iak ty, iest na to stworzony, ażeby żył w stolicy, ona iest stekiem dobrego smaku; na osobności muszą się wyczerpać i nayżywsze wyobrażenia, tu iest obfite źrzódło, z którego się te skarby nieustannie odnawiaią. — Za naszą pomocą poznasz WPan pierwszych literatow, rzekł ieden z biesiadników. — Jeżeli chcesz wydrukować iaki zbiór, mówił drugi, iestem w dobréy przyiaźni z tymi, których krytyka iest uważana. — Co się tyczé komedyi WPana, biorę ią na siebie. Znam wszystkich aktorów i aktorki teatru naszego, uczynią wszystko, czego po nich żądać będę, a iak to widać po talencie WPana, zaydziesz bardzo daleko. — Sciśle żyię ze znacznieyszymi tuteyszymi poetami, mówił inny, udzielaią mi wszystkich dzieł wprzód nim ie na widok publiczny wydaią. — Nakoniec każdy z tych panów zaszczycał się przyiaźnią człowieka utalentowanego. Człowiek z talentem iest przyiacielem całego świata.

Po śniadaniu siadaią na piękne konie i iadą do pobliskiego lasku; Bogumiłowi dał Karol naypięknieyszego konia. Swietne to i wesołe grono nie rozłącza się przez dzień cały. Bogumił widział iuż część nayciekawszych przedmiotów, strawił wieczor na widowisku, a prawie całą noc na balu, na którym uyrzał piękności, iego Emilią przewyższaiące, widział rozwiiaiące się wdzięki, których Emiliia nie ma.

Nazaiutrz dość późno skoro tylko wstał, Karol wchodzi do iego pokoiu, — Jakże przyiacielu, iakże ci się spało po wczorayszym dzionku? cóż myślisz? — Jestem upoiony. — Przyznay, że nasza stolica iest mieyscem zachwycaiącém. — Roskoszném. — I ty chcesz za ośm dni wyiechać? — Nie, nie, namyśliłem się, zostanę z wami ieszcze dwa miesiące. — Bravo! ale twoia Emiliia, co powié na to? — Będę do niéy pisał. — Wyłaie cię? — To się pogodzimy. — A potém pobierżemy. Biedny Bogumiłku! śmiałbym się z ciebie, gdybym się nad tobą nie litował, boday ciebie z twoiemi wieyskiemi miłostkami. — Z moiemi wieyskiemi miłostkami! O gdybyś ty znał Emiliią. — Znam ią nadto dobrze, ażeby się śmiać z ciebie. Masz ona wdzięki Pani R** którą wczora widziałeś na balu? — Nie, ale... Czy tańczy tak iak Panna E...,? — Nie bez wątpienia, ale... — Czy się ubiéra z taką wytwornością i takim smakiem iak piękna Panna J** — Nie, z tém wszystkiém... — Czy śpiewa tak iak Panna H**? — Nie, ale iéy głos... — Cóż tedy iéy głos? nie mówmy iuż więcéy o tém dziecińistwie. Byłeś zakochany, rozumiem cię; na wsi nie ma co robić, a próżnowanie iest matką... śmieszności. Posłuchay mię, chcę pomówić z tobą o rzeczy ważnieyszéy, o umieszczeniu twoich pieniędzy. Chciałeś kupować dobra, to zamiar niedorzeczny. Znaydziesz tu inne sposoby użycia twoich pieniędzy, z daleko większą korzyścią. Mamy pewnych bankierów którym oddaiemy nasze pieniądze. Z siedmiukroć sto tysięcy, zaręczam ci czterdzieści tysięcy dochodu. Żadnych nakładów, żadnych kłopotów, żadnych podatków, otóż to roskosze! Ziemia kupuie się w tenczas, kiedy się kto zagrzebać pragnie. Zaprowadzę cię do moiego bankiera Pana Corvetti, iestto człowiek zagraniczny, ale nayuczciwszy, oddałem mu znaczne pieniądze i nigdy nie byłem zawiedziony. Bogumił przyymuie układ. — Ale to nie

wszystko rzecze Karol, powinieneś iśdź w równi z ludźmi bogatymi. Masz maiątek, potrzeba, ażebyś go używał. Potrzeba ci sług i ekwipażu wedle ostatniego smaku. Przez czas bytności twoiéy tu w stolicy, która, spodziewam się potrwa dłużéy, aniżeliś sobie zakładał, musisz żyć, iak na porządnego człowieka przystoi. Jestto iedyny sposób ściągnienia do siebie naywyborniey-szych towarzystw; poznasz uczonych, literatów. Ja cię wprowadzę do naypierwszych domów, będziesz dawał uczty, a wzaiemnie dla ciebie wszystkie drzwi będą otworem. Tak będziesz wiódł życie naymilsze, nayprzyiemnieysze.

Bogumił nie miał zarzutu na tak mądre rady Karola. Oddaie pieniądze do Pana Corvetti i nabywa prześlicznego ekwipażu. Unosi się nad swoim nowym stanem. Przypuszczony do nayświetnieyszych towarzystw, pod przewodnictwem Karola (który zakrawał na wielkiego człowieka) daie uczty, które go niszczą, ale wśród których niczego mu do żądania nie pozostaie. Zaprasza na obiady wielką liczbę ludzi uczonych, a nawet czyta im swoie wiersze, które wszystkich zachwycaią. Sprasza aktorów; czyta im swoię sztukę, i odbiera pochwały, których rzetelność nie może bydź podeyrzaną; rozochocił swoich sędziów, a iak mówi przysłowie: *in vino veritas*. (*Dokoń. nast.*)

Rzeczy rozmaite.

Ze Lwowa. — W tych czasach wyszedł z litografii lwowskiey P. Pillera: katafal wystawiony w pojezuickim kościele na dniu 11. Kwietnia b. r. na którym spoczywały zwłoki s. p. J. O. Xięcia Adama Czartoryskiego. Rysował go na kamieniu JP. Rawski, którego pierwsze dzieło wystawione na widok publiczny podobało się znawcom, poczem wiele o nim rokuią sobie nadziei.

Wyszedł także iuż z tey samey litografii pierwszy zeszyt zbioru naypięknieyszych okolic w Galicyi, którego prenumerata osobno ogłoszoną została. Obeymuie on cztery widoki rysunku Antoniego Lange; biegłego kraiowidow malarza; temi są: 1) Widok miasta Lwowa; 2) Cetnerowki, 3) Pohulanki i 4) Skwarzawy nowey, w obwodzie Zołkiewskim.

Z Rossyi. — Korweta marynarki rossyyskiey pod sprawą kapitana Porucznika Kocebue, wypłynęła z Kronsztadu d. 9. Sierpnia r. b. Okręt budowany był umyślnie do wyprawy, do ktorey teraz przeznaczony. Ma z sobą 24 dział, 13 oficerów i 80 maytków, wszystkich ochotników z marynarki ces. rossyiskiey. Oprocz tego znayduie się przytem dwóch lekarzy będących wraz badaczami rzeczy przyrodzonych, ieden astronom, mineralog i fizyk. Jeden z lekarzy, Dr. Eszszolz towarzyszył był Kapitanowi Por. Kocebue gdy żeglował na około ziemi na okręcie Ruryk. Astronom iest adjunktem przy uniwersytecie Dorpackim nazwiskiem Preiss, mineralog iest niciaki P. Lenz a fizyk P. Hoffmann, także oba z uniwersytetu Dorpackiego. Okręt ten przeznaczony do Rio de Janeiro a potem do obżeglowania przylądku Horn na morzu południowém. Kap. Por. Kocebue odprawia iuż trzecią żeglugę tego rodzaiu. Pierwszą odbył przed 20 laty iako Kadet okrętowy, pod Kapitanem komandorem de Krustenstern, a w drugiey dowodził Rurykiem wyprawionym przez Hr. Romancowa kanclerza Państwa.

Z Anglii. — Admiralicyia otrzymała była wiadomości o okręcie król. Griper pod kapit. Clavering, na którym płynął także kapitan Sabine, aby na wysokiey szerokości północney czynić postrzeżenia z wahadłem. Griper po uciążliwéy żegludze, przybył na początku Czerwca do przylądka północnego, miał ze trzy tygodnie stać w Hammerfescie, z tamtąd znowu popłynąć do Spicbergen, iako drugiego stanowiska postrzeżeń, a potém ku brzegom południowym Grönlandyi i iak tylko będzie można daleko ku biegunowi. Powracać ma wzdłuż brzegów grönlandzkich, w Islandyi zarzuci kotwice, a potém popłynie do Drontheim w Norwegii, aby przed powrotem do Anglii, w pomienionem dopiero mieyscu czwarte postrzeżenia uskutecznił. Tym sposobem wyprawa ta mogła w tym miesiącu (Listopadzie) do Anglii powrocić.

Na tak zwaney targowicy Smithfieldmarkt, w pólnocnéy części Londynu, bywaią targi na bydło w Poniedziałek i w Piątek. Przedaią tam woły, owce, iagnięta, cielęta i świnie, a w Piątek także i konie. Wołów przedadzą tam do roku około 116,000 sztuk; owiec i iagniąt 900,000; cieląt 17000 a świń około 16000. W Londynie samym i naokoło Londynu, mniey trzymaią żywego bydła, aniżeli w inney części Anglii wyiąwszy krowy, których 9600 sztuk dostarcza miastu mleka. Utrzymuią, iż one co rok, daią 7,884000 miar (*gallon*) mleka, a właścicielom 646,600 funt. szterl. przynoszą dochodu. Ogrody iarzynne naokoło samego miasta, podaią na 10,000 morgów (*acres*). Każdy taki morg przynosić ma rocznie 200 funt. szterl. dochodu, na którym zysk iest pewnie bardzo wielki. Ogół ogrodowin dla potrzeby miasta Londynu szacuią na 645,000 funt. szter. do których policzyć należy owoców za 400,000 f. szter., a zatem same tylko iarzyny i owoce, czynią 1045000 f. szter. Powierzchnią ziemi zaiętéy na ogrody owocowę podaią na 3000 morgów (*acres*). Ogrody sztuczne w których pielęgnuią się rośliny i owoce zagraniczne zaymuią 1500 morgów. Niezmierna iest ilość spożywanych w Londynie do roku ryb, ostryg, raków i t. p tak, że dokładnie podaną być nie może. Od 5. Lipca 1818 do tegoż dnia i miesiąca 1819, nawarzono w 11 browarach 1,435,163 beczek porteru, a w 6 innych browarach 84,509 beczek porteru *Ale* które ogółem zawierały 17,354096 gallonów, (beczka zawiera 18 takich gallonow.) Niepoliczono iednak do tego browarów pomnieyszych, utrzymywanych i opatruiących tysiące familii prywatnych. Z temi nie będzie przesadzono, kiedy porachuiemy na rok 30 milionów gallonów.

Redakcyia J. Bensy. — Druk J. Pillera.